



„SOLIDARNOŚĆ”

1980–1982

OD PRZEDWIOSNIA DO ZIMY

Lipcowe strajki na Lubelszczyźnie; przełomowy dla Śląska strajk w „Fazosie” w Tarnowskich Górach; wkład poznańskiego w walkę „Solidarności” o wolne media w ramach akcji „Zejdziemy z murów, gdy wejdziemy na anteny radia i telewizji”; fiolki z gazem podrzucone przez „nieznanych sprawców” pod katowicką kopalnią „Sosnowiec”, dramatyczna decyzja bombiarzy w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym w 1982 r. – oto pięć historii z czasów pierwszej „Solidarności”.

Początki „Solidarności” na Lubelszczyźnie

Marcin Dąbrowski,
OBEP IPN Lublin

Falę strajków w Polsce w 1980 r. wywołały lipcowe podwyżki cen wyrobów mięsnych w zakładowych stołówkach i bufetach. Gospodarka PRL, próbująca zastosować niemożliwe do zrealizowania ekonomiczne założenia ustroju, znalazła się na kolejnym zakręcie. Podwyżka spowodowała spontaniczny bunt załóg początkowo tylko w pojedynczych przedsiębiorstwach w różnych ośrodkach w kraju.

8 lipca, kiedy podczas porannej przerwy stwierdzono nowe ceny w zakładowym bufecie, stanęła praca w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „PZL” w Świdniku. Po dwóch dniach zastrajkowała

załoga największej na Lubelszczyźnie Fabryki Samochodów Ciężarowych. Fała „przerw w pracy” – oficjalnie władze unikały słowa „strajk” – obejmowała kolejne zakłady w tym mieście. Doszło do precedensów: w Świdniku zakończono protest podpisaniem porozumienia władz ze strajkującymi. Podobne porozumienia zawarto w kilku zakładach na Lubelszczyźnie.

Wszędzie powtarzała się ta sama metoda działania: protest ograniczano do terenu przedsiębiorstwa, organizowano wiec załogi, podczas którego formułowano postulaty i wyłaniano przedstawicielstwa strajkujących. W większych za-

kładach tworzono strażę strajkowe pilnujące porządku. Postulaty miały głównie charakter ekonomiczny i pracowniczy, domagano się rekompensat w postaci podwyżek wynagrodzeń, poprawy warunków pracy i lepszego zaopatrzenia w mieście.

Robotnicy przeciwko państwu robotników

Robotnicy, żyjący w państwie robotniczym, upomnieli się wreszcie o należne prawa, o których do tej pory słyszeli jedynie w partyjnych przemówieniach. Widoczne było zniecierpliwienie wobec niezrealizowania obietnic Edwarda Gierka złożonych na początku lat 70.

Wydarzenia na Lubelszczyźnie nabrały przełomowego charakteru 16 lipca, gdy zastrajkowali kolejjarze, najpierw w Lokomotywni Lublin, a potem całym lubelskim Węzłem PKP. Sytuacja w Lublinie przybrała znamiona strajku generalnego – kolejno stanęły komunikacja miejska i częściowo PKS, zastrajkowali też kierownicy zaopatrzenia handlu, wskutek czego w sklepach zaczęło brakować mleka i wielu innych artykułów spożywczych. Niezadowolenie społeczne objęło też okoliczne miasta: Puławy, Lubartów i Kraśnik. Działania załóg nie były jednak koordynowane, gdyż nie powstał międzyzakładowy komitet strajkowy.

Dopiero teraz po latach można ocenić, że umiarkowany charakter pracowniczych żądań na Lubelszczyźnie miał dobry wpływ na ewolucyjny przebieg wydarzeń w Polsce latem 1980 r. Spontaniczny charakter strajków i socjalno-ekonomiczny zakres żądań powodowały, że władzom komunistycznym łatwiej było zaakceptować robotnicze protesty. Biuro Polityczne KC PZPR nie potępiło „przerw w pracy” w Lublinie. Powołano komisję rządową do rozpatrzenia postulatów, na czele której stanął wicepremier Mieczysław Jagielski, ówczesny poseł z województwa lubelskiego. Dlatego, kiedy 24 lipca strajki na Lubelszczyźnie ostatecznie wygasły, a trzy tygodnie później wybuchły ze wzmoczoną siłą na Wybrzeżu, komisję rządową przerwano w nowy „gorący” region, gdzie Jagielski podpisywał porozumienia w Stoczni Gdańskiej.

Okazuje się, że lipcowe strajki na Lubelszczyźnie były na tyle ważne, iż zarówno w lokalnej tradycji, jak i w literaturze naukowej utrwaliło się już pojęcie Lubelskiego Lipca. Między 8 a 24 lipca zastrajkowało tu ponad 150 zakładów pracy i kilkadziesiąt tysięcy osób. Władze, tuż po fali strajków, dokonały swistej inwentaryzacji 1200 „słusznych” (jak określano oficjalnie) wniosków i postulatów o charakterze wewnątrzzakładowym, socjalnym i ekonomicznym.

Ale były także postulaty nieuznane za „słuszne”. Przypomniano niespełnioną obietnicę wolnych sobót z 1971 r. Upomniano się też o zrównanie zasiłków rodzinnych dla robotników z tymi dla milicji i wojska. Wiele załóg zakwestionowało dotychczasową rolę związków zawodowych, choć nie odważono się jeszcze na formułowanie postulatów o wolnych związkach zawodowych. Najdalej poszli kolejjarze z lubelskiej Lokomotywni, którzy wywalczyli obietnicę nowych, bardziej demokratycznych wyborów do rady zakładowej – odbyły się one 18 sierpnia.

Przełamana bariera strachu

Największym wkładem lipcowych strajków na Lubelszczyźnie w „gorące polskie lato 1980” było przełamanie bariery strachu przed komunistyczną władzą, która dotychczas surowo karała upominających się o swoje prawa. Pokojowa, okupacyjna forma lipcowych strajków, połączona z ne-



Drewniana rzeźba robotnika sprzed Lubelskich Zakładów Naprawy Samochodów w symbolicznym geście rozpościera ręce z zerwanymi kajdanami

gocjami, stała się wzorcem dla kolejnych strajkujących ośrodków.

Po podpisaniu porozumień sierpniowych, Lubelszczyzna natychmiast dołączyła do innych regionów budujących niezależne struktury. Impuls ponownie wyszedł ze Świdnika, gdzie 10 września 1980 r. przedstawiciele komitetów założeń, najczęściej z „lipcowym” rodowodem, zawiązali Międzyzakładowy Środkowo-Wschodni Komitet Założycielski Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych. „Solidarność” w na-zwie pojawiła się dwa tygodnie później.

W następnych miesiącach Region Środkowo-Wschodni „Solidarności” objął niemal całą Lubelszczyznę. Na prze-

łomie kwietnia i maja 1981 r. skupiał już w swych szeregach 332 tys. związkowców w 1300 organizacjach zakładowych.

Lubelska „Solidarność” pamiętała (i nadal pamięta) o ogromnym znaczeniu lipca: w pierwszą rocznicę strajków, w 1981 r., w wielu zakładach pracy odprawiono pierwsze od 35 lat msze święte na terenie „socjalistycznych” zakładów pracy, odsłonięto pomniki i tablice. Najbardziej przejmujący monument powstał przy Lubelskich Zakładach Naprawy Samochodów – jednego z wyróżniających się boju-wością zakładów pracy w lipcu 1980 r. i w grudniu 1981 r. – drewniana rzeźba robotnika w symbolicznym geście rozpościera ręce z zerwanymi kajdanami. ■

Przełom na Śląsku

dr Jarosław Neja, OBEP Katowice

21 sierpnia 1980 r. zastrajkowała załoga Fabryki Zmechanizowanych Obudów Ścianowych „Fazos” w Tarnowskich Górach, produkująca nowoczesne urządzenia dla górnictwa. Jednak protest ten nie był pierwszym wystąpieniem robotniczym latem 1980 r. na Górnym Śląsku.

W drugiej połowie lipca doszło do poważnych „sytuacji konfliktowych” w kilkunastu katowickich przedsiębiorstwach. Sprawy płacowe, problemy wewnątrzzakładowe i socjalne były przyczyną wybuchu 1 sierpnia strajku w Zakładach Tworzyw Sztucznych „Erg” w Bieruniu Starym. Bunt wygaszono, obiecując zrealizowanie żądań. Dochodziło do kolejnych robotniczych wystąpień, jednak protest w „Fazosie” zdecydowanie różnił się od innych, m.in. pojawieniem się żądań ogólnospołecznych i postulatów solidaryzujących się z Wybrzeżem.

Strajk w „Fazosie”

Latem 1980 r. załoga „Fazosu” wielokrotnie zwracała się – bez powodzenia – do dyrekcji, organizacji partyjnej i rady zakładowej w kwestiach problemów płacowych i socjalnych, a także z prośbami o wyjaśnienie bieżącej sytuacji w kraju. Coraz trudniej było zachować spokój, zwłaszcza po tym, jak od połowy sierpnia zaczęły napływać informacje o wielkich strajkach na Wybrzeżu i o rozmowach prowadzonych z władzami przez Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w Gdańsku i Szczecinie. 21 sierpnia po przerwie śniadaniowej robotnicy spawalni przerwali pracę i żądali spotkania z dyrekcją. Przyłączyli się do nich pracownicy wydziału mechanicznego, galwanizerni i montażu. Protestujący wyjaśniali, iż nie otrzymali od dyrekcji żadnych odpowiedzi na postulaty, doszło do masówki pierwszej zmiany. Sytuację próbował opanować jeden z zastępców dyrektora. Ponieważ jednak nie był w stanie odpowiedzieć na zadawane pytania, robotnicy stwierdzili, że będą rozmawiać jedynie z dyrektorem.

Żądania sformułowano jako dokument „Postulaty i żądania pracowników »Fazosu« dotyczące zakładu pracy”. Pismo wręczono dyrektorowi, który wyszedł do załogi w towarzystwie wiceministra górnictwa Janusza Strzeńskiego. Strajkujący wyznaczyli dyrekcji czterogodzinny termin odpowiedzi. Postulaty oprócz spraw odnoszących się ściśle do zakładu, m.in. płacowych, socjalnych, przeprowadzenia wolnych wyborów do rady zakładowej, dotyczyły także kwestii ogólnospołecznych. Żądano zwiększenia zasiłków rodzinnych do wysokości obowiązujących w wojsku i milicji, poprawy zaopatrzenia placówek handlowych, likwidacji sklepów komercyjnych i przywrócenia cen z ma-



Zdaniem kierownictwa katowickiej SB strajk w „Fazosie” „przyspieszył dojrzewanie tendencji strajkowych w sąsiednich zakładach”

ja 1976 r., obniżenia opłat za przedszkola, zwiększenia nakładów książek szkolnych i druków, zmniejszenia wydatków na cele propagandowe i reprezentacyjne. Strajkujący domagali się też pełnej informacji na temat sytuacji w kraju i postulatów wysuniętych przez załogi Wybrzeża, żądali umożliwienia wystosowania listu solidarnościowego.

Na kolejne spotkanie ze strajkującymi dyrektor przybył w towarzystwie komisji – m.in. wiceministra górnictwa, sekretarza KW PZPR Wiesława Kiczana, prezydenta Tarnowskich Gór oraz sekretarza ekonomicznego tamtejszego KM PZPR. Komisja przystała wprawdzie na realizację postulatów dotyczących spraw zakładowych i branżowych, odzęgnęła się jednak od żądań ogólnospołecznych. Jej członkowie byli przekonani, że do wygaszenia strajku wystarczą gwarancje podwyżek płac i poprawy warunków pracy.

Po naradzie załoga zdecydowała, że strajk będzie kontynuowany, aż do przyjęcia przez komisję pozostałych żądań. Rozpoczęły się kolejne rozmowy, naciski na pojedynczych pracowników, kilkakrotnie bez powodzenia próbowa- no złamać strajk przy pomocy partyjnych łamistrajków.

Tymczasowy kompromis

Kompromisowe rozwiązanie kryzysu miało miejsce następnego dnia. Strajkujący zawiesili protest na tydzień, aby, jak mówili, „niepotrzebnie nie powodować dalszych strat, które w końcu uderzą w nas samych”. Do tego czasu władze miały zrealizować postulaty. Gdyby

tak się nie stało, od 1 września załoga postanowiła wznowić strajk. Ustalenia te, jak również poparcie dla robotników Wybrzeża i ich dezyderatów – w tym najważniejszego, powołania niezależnych od władz związków zawodowych – znalazły się w rezolucji sporządzonej

Strajk w „Fazosie” i wysunięte przez jego pracowników żądania o charakterze ogólnospołecznym i postulaty solidaryzujące się z Wybrzeżem stanowiły nową jakość w dotychczasowych wystąpieniach pracowników przemysłu śląskiego i zagłębiowskiego. Władze partyjne i administracyjne oraz kierownictwo MO i SB zdawały sobie sprawę z tego, że jeżeli tarnogórski protest pociągnie za sobą inne zakłady, sytuacja stanie się poważna.

Zdaniem kierownictwa katowickiej SB strajk w „Fazosie” „przyspieszył dojrzewanie tendencji strajkowych w sąsiednich zakładach”. Istotnie, społecznego poruszenia nie dało się już zatrzymać. Do 28 sierpnia, kiedy górnicy „Manifestu Lipcowego” rozpoczęli swój słynny protest zakończony 3 września podpisaniem z władzami porozumienia jastrzębskiego, SB zarejestrowała liczne przypadki niezadowolonych załóg. Wprawdzie nie dochodziło jeszcze do otwartych strajków, coraz częściej jednak na krótko przerywano pracę i „w atmosferze ogólnego napięcia” podejmowano rozmowy z dyrekcjami, sekretarzami komitetów zakładowych i miejskich partii, przedstawiając im postulaty płacowe, socjalne, a także ogólnospołeczne i polityczne.

Charakterystyczne, że podobnie jak w przypadku „Fazosu”, stosunkowo łatwe do wynegocjowania w czasie rozmów z kierownictwami i dyrekcjami okazywały się dla pracowników poszczególnych zakładów i przedsiębiorstw postulaty o charakterze „zakładowym”, natomiast żądania ogólnospołeczne i polityczne były od razu odrzucane jako „niemożliwe do zrealizowania”, ewentualnie starano się odwieść termin udzielenia w tych kwestiach konkretnych odpowiedzi.

przez strajkujących. Władze pod naciskiem załogi zgodziły się na ogłoszenie tego dokumentu w radiu i telewizji, ale ostatecznie do tego nie dopuściły. Zgodnie z zawartą umową za udział w strajku nie groziły konsekwencje dyscyplinarne, robotnicy zobowiązali się do odpracowania strat spowodowanych przerwą.

22 sierpnia przed godziną 11 „Fazos” przystąpił do pracy. Tego samego dnia wysłano do Gdańska dwóch delegatów, każdego inną drogą, którzy mieli pozyskać informacje o tym, co się tam faktycznie dzieje i dostarczyć do Stoczni uchwałę „Fazosu”. Tylko jednemu z nich udało się spotkać z przedstawicielami trójmiejskiego MKS. Powrócił 25 sierpnia i podczas spotkania z załogą, na które zaproszono również dyrektora fabryki, przedstawił 21 gdańskich postulatów oraz odezwę MKS na temat niezależnych związków zawodowych. Władze nie wypełniły wszystkich wa-

runków umowy zawartej z załogą „Fazosu”. Do końca sierpnia wyjaśniono wprawdzie sprawę sposobu realizacji postulatów zakładowych, a pewną ich część spełniono, jednak co do żądań ogólnospołecznych tłumaczono się brakiem odpowiednich kompetencji. Do wznowienia strajku nie doszło, gdyż zawarte w Szczecinie i Gdańsku porozumienia tamtejszych MKS ze stroną partyjno-rządową i robotnicy tarnogórskiej fabryki uznali za spełnienie własnych żądań. 3 września dyrekcja zakładu podpisała porozumienie z przedstawicielami tworzących się niezależnych związków zawodowych.

Od momentu wybuchu strajku na „Manifeście Lipcowym” strajki w województwie następowały lawinowo. W kulminacyjnym momencie, tj. 2 września, protestowało 50 zakładów i przedsiębiorstw, w tym 25 kopalń. Do 5 września, kiedy główna fala protestów zaczę-

ła opadać, przystąpiło do nich 49 kopalń węgla kamiennego zatrudniających 276 tys. osób, z czego w strajkach wzięło udział aż 238 tys. górników, co stanowiło 86 proc. stanu osobowego załóg. Po 5 września protesty objęły mniejsze zakłady pracy w województwie, ale te były już znacznie krótsze, zazwyczaj kilkugodzinne.

Według danych MO i SB w okresie od 21 sierpnia do 2 października na terenie województwa katowickiego przerwy w pracy wystąpiły w 272 zakładach zatrudniających ogółem 880 tys. ludzi, z czego w protestach wzięło udział 310 tys. pracowników. W porównaniu z wcześniejszymi kryzysami społeczno-politycznymi w PRL było to niespotykane dotąd ożywienie środowisk pracowniczych Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Efektem tego było stworzenie w regionie w niedalekiej przyszłości silnych struktur NSZZ „Solidarność”. ■

Zejdziemy z murów...

Przemysław Zwiernik,
OBEP IPN Poznań

Jednym z niezrealizowanych postulatów NSZZ „Solidarność”, który zgłaszano w latach 1980–1981, był dostęp do środków masowego przekazu, przede wszystkim radia i telewizji. Związek zaangażował się również – wraz z innymi organizacjami opozycyjnymi – w walkę o wolność słowa i przełamanie monopolu cenzury. Działania te były widoczne szczególnie w drugiej połowie 1981 r.

W jednej z uchwał przyjętych podczas I Walnego Zebrania Delegatów Regionu Wielkopolska zaprotestowano przeciw „monopolowi aparatu partyjno-pań-

stwowego na dysponowanie środkami masowego przekazu w Polsce”. 19 i 20 sierpnia 1981 r. przeprowadzona została ogólnopolska akcja pod hasłem „Dni bez prasy”. W jej zorganizowanie włączyło się także kierownictwo wielkopolskiej „Solidarności”.

Naczelnej wartości demokracji

Zgodnie z decyzją Krajowej Komisji Porozumiewawczej (KPP) protest ten był reakcją na niewywiązywanie się strony rządowej z porozumień sierpniowych, które gwarantowały poszerzenie granic wolności słowa. Protestowano

również w sprawie nasilającej się wówczas kampanii propagandowej prowadzonej w środkach masowego przekazu przeciwko „Solidarności”. W opinii związkowców władze powinny zrozumieć, że „środki masowego przekazu są własnością społeczną i nie mogą służyć kolejnym ekipom rządzącym” oraz szanować konstytucyjne prawo społeczeństwa do „naczelnej wartości demokracji – wolnego słowa”.

19 sierpnia 1981 r. (w ramach „Dni bez prasy”) strajk podjęła drukarnia Poznańskich Zakładów Graficznych, a Zarząd Regionu (ZR) NSZZ „Solidarność”



Malowanie haseł na murach było formą walki ogólnopolskiej kampanii „Solidarności” o uzyskanie dostępu do środków masowego przekazu

Wielkopolska kolportował „Apel drukarzy” wzywający do bojkotu oficjalnej prasy. O przebiegu protestu tak informowały „Wiadomości Dnia”: „Akcja ta proklamowana została jako protest przeciwko niedopuszczeniu »Solidarności« do środków masowego przekazu”. W celu przeciwdziałania protestom, SB utrudniała oflagowywanie strajkujących zakładów. W liczbie 30 tys. egz. ukazało się także skomasowane wydanie trzech poznańskich dzienników: „Gazety Poznańskiej”, „Głosu Wielkopolskiego” i „Expressu Poznańskiego”. Periodek ten wydrukowano w Wojskowych Zakładach Graficznych Wojsk Lotniczych w Poznaniu, a większość jego nakładu została rozkolportowana „kanałami partyjnymi” w zakładach pracy.

Funkcjonariusze SB przejmowali także tysiące ulotek „Solidarności” wzywających do bojkotu prasy. 20 sierpnia z inspiracji SB – za pośrednictwem dyrekcji Poznańskich Zakładów Graficznych – przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” odwołał w czasie spotkania z załogą akcję protestacyjną w tych zakładach. Tego samego dnia SB zainspirowała spotkanie zespołów redakcyjnych trzech wymienionych wcześniej dzienników i uchwalenie rezolucji „w duchu zbliżonym do komentarza redakcyjnego PAP-u”, potępiającą oświadczenie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Akcja „Stomila”

Jesienią zwiększyła się jeszcze liczba zatrzymań i przesłuchań działaczy

„Solidarności” przez funkcjonariuszy MO. Związane to było m.in. z prowadzonymi przez Związek akcjami o charakterze propagandowym, kiedy działacze „Solidarności” i NZS zintensyfikowali przeprowadzanie akcji plakato- wych na terenie miasta. Wielu rozwieszających związkowe plakaty było zatrzymywanych przez milicjantów, np. 5 października spisano lub zatrzymano robotników „Stomila”, którzy rozwieszali plakaty „Solidarności” w Poznaniu. Było to możliwe dzięki informacji uzyskanej od TW „Macieja” o przygotowywaniu akcji przez pracowników „Stomila”.

Podobne działania prowadzone głównie przez patrole MO podejmowano do grudnia 1981 r., szczególnie w czasie trwania ogólnopolskiej kampanii „S” o uzyskanie dostępu do środków masowego przekazu pod hasłem: „Zejdziemy z murów, gdy wejdziemy na anteny radia i telewizji”. Od 17 listopada 1981 r. malowano napisy na murach, gdyż – w ocenie działaczy „Solidarności” – „po roku bezskutecznych starań, rozmów, umów, porozumień wysiłki Związku o uzyskanie dostępu do środków masowego przekazu” pozostawały bezowocne.

Preludium do stanu wojennego

Zatrzymania uczestników akcji kolportażowych i malowania napisów, spisywanie i doprowadzanie na komisaria ty MO, konfiskowanie pędzli i farb nasiliły się w grudniu 1981 r. Milicja podejmowała takie działania m.in. wo-

bec studentów Politechniki Poznańskiej prowadzących w porozumieniu z NSZZ „S” akcje malowania napisów w Poznaniu. Zatrzymano nawet licealistę, który wspólnie z członkami „S” rozdawał specjalne wydanie „Wiadomości Dnia” poświęcone akcji ZOMO przeciwko studentom WOSP w Warszawie. Po przewiezieniu do komisariatu skonfiskowano mu nieocenzurowane publikacje, a następnie zwolniono. Tego samego dnia funkcjonariusze MO otrzymali również polecenie zatrzymania innych osób kolportujących przy rondzie Kopernika wydawnictwa „S”, ale z powodu tłumy odstąpiono od interwencji.

Wraz z narastaniem napięcia, 2 grudnia 1981 r. ZR NSZZ „Solidarność” Wielkopolska, podczas nadzwyczajnego posiedzenia, przyjął uchwałę, w której zwracał uwagę na powtarzające się brutalne akcje skierowane przeciwko „S”, zatrzymywanie członków Związku oraz pobicia działaczy i napady na nich. W jego ocenie eskalowanie napięcia przez resort bezpieczeństwa spowodowane było brakiem odpowiedniej reakcji ze strony Związku.

Obecnie wiadomo już, że wydarzenia te związane były z przygotowaniem do wprowadzenia stanu wojennego, a krótki okres względnej wolności dobiegał końca. Niewątpliwie jednak ważnym osiągnięciem „Solidarności” oraz całej opozycji demokratycznej w latach 1980–1981 było przełamanie monopolu cenzury.

Wywrócona „Nysa” i fiolki z gazem

dr Tomasz Kurpierz,
OBEP IPN Katowice

Znaki narastającej konfrontacji, której apogeum nastąpiło w grudniu 1981 r., widoczne były już wyraźnie od jesieni. We wrześniu Leonid Breżniew na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR w ostrych słowach wypowiedział się o I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „S”. W tym samym miesiącu w liście przekazanym przez sowietkiego ambasadora Moskwa domagała się podjęcia przez polskie władze „zdecydowanych i radykalnych kroków w celu przecięcia złośliwej antysowieckiej propagandy i wrogich wobec ZSRR akcji”.

Takie enuncjacje, wzmocnione wielkimi manewrami wojskowymi armii sowieckiej przy polskiej granicy, wzmacniały pozycję i determinację polskich towarzyszy dążących do zdławienia „karnawału Solidarności” siłą. Wybór Jaruzelskiego na I sekretarza PZPR, który skupił w rękach całą kontrolę nad partią, administracją państwową oraz wojskiem, pokazał, że władza zmierza w kierunku konfrontacji. Na pierwsze efekty tych zmian nie trzeba było długo czekać. Także na Górnym Śląsku i w Za-

głębiu, gdzie w drugiej połowie października miały miejsce dwa wydarzenia, które odebrane zostały przez opinię publiczną jako prowokacje wymierzone w działaczy „Solidarności” oraz najważniejszą w regionie grupę społeczną – górników.

O włos od rozlewu krwi

20 października 1981 r. w centrum Katowic doszło do pierwszych zająć, które nieomal nie zakończyły się rozlewem krwi. Na tamtejszym rynku działał kierowany przez Tadeusza Buranowskiego, członka Zarządu Regionu „Solidarności”, samochodowy punkt kolportowania prasy i wydawnictw bezdebitowych. Sprzedaż prowadzono już od jakiegoś czasu, jednak akurat tego dnia funkcjonariusze MO zażądali jej przerwania. Kolporterzy odmówili, co zmusiło milicjantów do użycia siły – obsługa punktu została zatrzymana, auto odholowane. Kto podjął takie decyzje, nie wiadomo, jednak sytuacja szybko zaczęła się wymykać spod kontroli. W krótkim czasie przed komisariatem MO, gdzie umieszczono zatrzymane

osoby, zgromadził się tłum ok. 3 tys. ludzi żądających ich uwolnienia. Sytuacja stała się jeszcze bardziej napięta po pojawieniu się jednostek ZOMO. W stronę komisariatu poleciały kamienie, powybijano szyby. Wzburzeni demonstranci wyrócili milicyjną „Nysę” i próbowali wdrzeć się do budynku. Atmosferę ostudziły dopiero interwencje członków Zarządu Regionu „S”, którzy zaprowadzili demonstrantów pod siedzibę związku. Manifestanci rozeszli się przed godziną 22, zaś do późnej nocy w centrum Katowic pojawiały się patrole milicyjno-wojskowe. Likwidacja punktu kolportażu pokazała, jak niewiele brakowało do wybuchu regularnej bitwy, podczas której mogła poleć się krew.

W kilka dni później dramatyczne wydarzenia wstrząsnęły Zagłębiem. 27 października przed Sądem Rejonowym w Sosnowcu miała się odbyć, kilkakrotnie przesuwana, rozprawa przeciwko Wojciechowi Figłowi i siedmiu innym działaczom „Solidarności” z kopalni Sosnowiec. Oskarżeni podczas strajku ostrzegawczego 7 sierpnia, po

„Młodzieżowa Grupa Dżwerszyna
 KPN i Solidarność”
 Katowice 6.11.81
 Przewodniczący Rady Ministrów
 w Warszawie
 Jako grupa dżwerszyna dokonaliśmy
 wyprawy przy Kopalni Sosnowiec w celu
 wyeliminowania grupy górników
 z przynależnych ZZZ i PZPR w jednej z kopalni
 której wyjawiliśmy się ra nieprzystojnym
 -niem do strajku oszeregawczego.
 Z powodu opóźnienia akcji w ostatniej
 chwili podjęto pod kopalnią wysu-
 -sajac fiolki odurzające. Zamierzonego
 celu wyprawy nie osiągnęliśmy, a spowodowa-
 -liśmy nieobliczalne skutki, czego ja
 konfirmuję.

i służby informacyjne „S”. 3 listopada na biurkach najważniejszych komunistycznych dygnitarzy znalazł się specjalny raport poświęcony zajściom w kopalni „Sosnowiec”. Strajk trwał kilkanaście dni i zakończony został dopiero 12 listopada, po wielu negocjacjach, wizycie Lecha Wałęsy w kopalni i po wyemitowaniu w TVP transmisji z przebiegu konferencji prasowej z protestującymi.

Coraz bardziej konfrontacyjne władze

Oba zdarzenia – spowodowane przez milicjantów zajścia na katowickim rynku oraz próba wywołania paniki w Sosnowcu – były zgodne z coraz bardziej nastawioną na konfrontację polityką władz centralnych. Przez działaczy „S” zostały odczytane jako prowokacje eskalujące konflikt i przygotowanie do rozwiązań siłowych. Szczególne emocje wzbudziła sprawa zatrucia gazem, o co górnicy podejrzewali SB. Na podstawie znanych obecnie materiałów nie sposób stwierdzić, kto był inspiratorem tego zajścia, z pewnością były one władzom na rękę, bowiem oba wydarzenia stały się pretekstem do ataków na „Solidarność”.

Uważany za zaufanego Moskwy I sekretarz KW PZPR w województwie katowickim Andrzej Zabiński, oceniając na jednej z partyjnych masówek wydarzenia na katowickim rynku, stwierdził m.in., iż „ekstremalne kręgi »Solidarności« bez wytchnienia realizują swą politykę wywoływania nowych napięć”. Dodał, że „organizatorzy prowokacji, działacze »Solidarności« świadomie spowodowali zajścia, które w swej wymowie mają charakter wystąpienia przeciwko władzy i porządkowi publicznemu”, a „zajścia w Katowicach, podobnie jak inne wydarzenia w kraju, wskazują na to, że działaczom »Solidarności« zależy na wywoływaniu ciągłych

Powokacja w Sosnowcu

kilku próbach wprowadzenia przez władze kopalni na teren zakładu łamistrajków, zamknęli kierownictwo w sali konferencyjnej i usunęli umieszczoną na szybie kopalni pięcioramienną czerwoną gwiazdę, co spotkało się z natychmiastową reakcją prokuratury.

W przeddzień rozprawy w całym Sosnowcu odbyły się w zakładach pracy masówki w obronie Figla, taksówki udekorowane były flagami „Solidarności”. Jednocześnie w mieście pojawiły się wojskowo-milicyjne patrole wyposażone w broń długą. Rozprawa nie odbyła się z powodu, jak oficjalnie podano, choroby sędziego, sytuacja była jednak nadal bardzo napięta.

Gaz w „Ruchu”

W tej gorącej atmosferze przed południem, na plac przed wejściem do kopalni „Sosnowiec” podjechał samochód (według świadków czarna Wołga lub Fiat 125), z którego niezidentyfikowany mężczyzna wyrzucił w pobliżu głównej bramy i kiosku „Ruchu” trzy fiolki. Dwie z nich pozostały nieuszkodzone, jednak z jednej rozbitej zaczął się wydobywać niewidoczny, gryzący gaz. Z objawami zatrucia do szpitala trafiło ponad 60 osób – pracownicy kopalni i mieszkańcy pobliskich bloków, w tym kilkoro dzieci. Wśród górników rozszły się plotki, iż był to gaz bojowy, obawiano się również, iż podobne fiolki mogły zostać wrzucone do szybów wdechowych dostarczających pracującym pod ziemią powietrza. Silne wzburzenie i narastającą psychozę potęgował fakt, iż na miejscu oprócz kilku miejscowych milicjantów, nie było nikogo,

dopiero późnym wieczorem pojawiły się specjalistyczne służby chemiczne, które otoczyły teren zabezpieczony przez samych górników. Załoga kopalni ogłosiła strajk okupacyjny, żądając oczyszczenia terenu i przybycia przedstawicieli władz. W dniu incydentu do kopalni nie przybył jednak żaden oficer. Stan niepewności o zdrowie i życie poszkodowanych utrzymywał się do północy, kiedy okazało się, iż substancja z fiolki była niegroźna dla życia.

Sprawa nabrała dużego rozgłosu, o prowokacji pisały zagraniczne agencje



Zdjęcie Archiwum Stowarzyszenia „Pokolenie” w Katowicach

napieć społecznych, na podburzaniu anarchistycznych i chuligańskich grup do wystąpień, które mogą przynieść niekontrolowany przebieg zdarzeń”.

Odnosnie do zatrucia gazem, władze wielokrotnie sugerowały, iż inspiratorem zajścia mógł być sam Figiel, któremu miało rzekomo zależeć na odwleczeniu procesu. Jeżeli doda się do tego inne działania komunistów na tym tere-

nie – pobicie w maju 1981 r. pracowników Zarządu Regionu, zamieszki w maju i czerwcu tego roku na katowickim dworcu, które odbywały się przy biernej postawie milicjantów czy też bardzo nagłośnieńską sprawę zamieszczenia na łamach jednej z gazet związkowych „Solidarności” z huty Katowice rysunków satyrycznych z Breżniewem jako niedźwiedziem – wszystko to może sugero-

wać, iż region śląsko-dąbrowski mógł być dla władz poligonem doświadczalnym i obszarem testowania rozwiązań, do których władza ostatecznie otworzyła drogę jesienią 1981 r. Wydarzenia w kopalni Wujek i innych zakładach przemysłowych regionu górnośląsko-zagłębiowskiego po wprowadzeniu stanu wojennego to potwierdziły.

Kryptonim „Podmuch”

dr Sebastian Ligarski,
OBEP IPN Wrocław

13 lutego 1982 r. wrocławska „Gazeta Robotnicza” przedstawiała apokaliptyczną wizję wybuchu ładunku podłożonego pod lubińską stację CPN. W jego wyniku śmierć ponieśliby agenci stacji i kierowcy samochodów, zawałeni uległyby „ściany pobliskich budynków”, a w promieniu kilkuset metrów wypadłyby z okien szyby. Konkludowano, że z nieba leciałyby strumienie ognia, a „Ludzie, którzy nie zginęli na miejscu – płonęliby żywcem”. Był to pierwszy z kilkunastu ładunków wybuchowych podłożonych na terenie Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego (LGOM) w 1982 r. Większość z nich została podłożona przez działaczy podziemnej „S”. Do dziś pokutuje przekonanie, że ładunki podkładano z inspiracji SB.

Przygotowywany przez władze od sierpnia 1980 r. stan wojenny został wprowadzony w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. Rozlewająca się po kraju fala strajków w zakładach pracy dotarła także do Zagłębia Miedziowego. W tym regionie struktury NSZZ „S” należały do jednych z najsilniejszych i najlepiej zorganizowanych. W pierwszych dniach stanu wojennego stanęły kopalnie Lubin, Polkowice, Rudna i Sieroszowice. Do strajku przyłączyły się kolejne kopalnie, zakłady przemysłowe i przedsiębiorstwa, np. Zakład Naprawczy Maszyn KGHM w Polkowicach czy Dolnośląska Fabryka Instrumentów Lutniczych, Huta Miedzi „Głogów”. Rozprzestrzeniający się protest wymusił zdecydowaną reakcję władz, brutalnie spacyfikowano zakład zaopatrzenia KGHM „Zakmat”, przedsiębiorstwo „Zanam”, a szczególnie kopalnię „Rudna”.

Bomba z budzikiem Mera-Poltik

W dniu znalezienia bomby rozpoczęła się dla legnickich struktur aparatu bezpieczeństwa operacja „Wybuch”, potem przemianowana na „Podmuch”. Według specjalistów Wydziału Fizyko-Chemicznego KG MO w Warszawie urządzenie wybuchowe składało się z budzika Mera-Poltik z jedną wskazówką, dwóch płaskich baterii o napięciu 4,5 V, przewodów, dwóch zapalników elektrycznych używanych w górnictwie miedzi i około trzech kilogramów materiału wybuchowego, prawdopodobnie dynamitu skalnego.

Podłożenia bomby dokonali w nocy z 12 na 13 lutego 1982 r. Jan Kołodziej oraz Ryszard Szwed. Ich celem początkowym nie był jednak lubiński CPN, lecz lokalny Komitet Miejski PZPR lub placówka ORMO.

Znalezienie bomby doprowadziło do powołania przez kierownika Sztabu KW MO w Legnicy ppłk. Jerzego Maja grupy operacyjno-śledczej (GO-S) mającej za zadanie wykrycie sprawców podłożenia ładunku oraz odnalezienie ewentualnych mocodawców tego czynu. Na czele grupy stanął kpt. Jerzy Mularczyk, kierownik Sekcji I Wydziału Kryminalnego KWMO w Legnicy. Pozostali członkowie rekrutowali się z milicji oraz SB. Już 22 lutego 1982 r. ppłk Jerzy Maj polecił przejąć kierowanie grupą por. Mieczysławowi Szuprowskiemu z Wydziału III SB KW MO w Legnicy ze względu na „głębszą znajomość realiów lokalnych i większe możliwości dyspozycyjne”.

Do momentu rozgromienia przez milicję i wojsko manifestacji 31 sierpnia 1982 r. w Lubinie oraz w innych miastach LGOM, śledztwo GO-S nie doprowadziło do wykrycia sprawców. Wydarzenia z sierpnia 1982 r. miały fundamentalne znaczenie dla rozwoju sytuacji w Zagłębiu Miedziowym. Śmierć trzech osób, setki rannych, bezkarność morderców z MO wzmogły wściekłość mieszkańców LGOM.

Kolejne bomby

17 września 1982 r. komisariat miejski MO w Lubinie został powiadomiony przez stacjonujące w mieście dowództwo oddziałów ZOMO z Opola, że około godz. 22:15 nastąpiła eksplozja w pobliżu stołówki górniczej przy ul. Skłodowskiej-Curie. W okolicy wybuchu zakwaterowane były w budynku hotelu robotniczego D-29 kompania ZOMO z Opola oraz jedna kompania ROMO z Lubina (razem 160 osób). Kolejny ładunek wybuchowy został podłożony 2 października pod drzwiami mieszkania Edwarda Dąbrowskiego. Już 10 dni później wybuchł następny, tym razem pod drzwiami członka ORMO Jana Skowrońskiego. 19 października znaleziono bombę leżącą na parapecie okna kasyna MO w Głogowie – nie wybuchła wskutek słabej baterii. W ostatnich

dniach października ujawniono kolejne 3 ładunki wybuchowe.

Po ujawnieniu bomby w Głogowie Komendant Wojewódzki MO w Legnicy ppłk Marek Ochocki powołał nową, rozbudowaną grupę operacyjno-śledczą. W jej składzie mieli znaleźć się specjalnie dobrani funkcjonariusze MO i SB. Podzielono ich na dwie grupy – tzw. lubińską dowodził doświadczony kierownik Sekcji I Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KWMO w Legnicy kpt. Tadeusz Klinger, a głogowską – por. Zdzisław Sroka z tego samego wydziału. W obu grupach znaleźli się także oficerowie SB KWMO w Legnicy.

Brak wyników w śledztwie wywołał reakcję dyrektora Departamentu III MSW oraz samego ministra spraw wewnętrznych gen. Czesława Kiszczaka. Potwierdza to fakt obecności w KW MO w Legnicy od połowy października kpt. Kazimierza Zdebskiego, inspektora Wydziału II Departamentu III MSW, który nadzorował śledztwo, a od listopada 1982 r. znalazł się w składzie kolejnej GO-S. Utworzono analityczny sztab koordynacyjny, w którego składzie znaleźli się też funkcjonariusze z Komendy Głównej MO w Warszawie, Departamentu II i III MSW. Zespół podzielono na 3 grupy z siedzibami w Komendach Rejonowych MO w Lubinie, Głogowie i Polkowicach.

Działalność GO-S polegała na analizowaniu raportów pochodzących z różnych źródeł, typowaniu osób mających ewentualny związek z podkładaniem bomb oraz kontakcie z tajnymi współpracownikami. W tym celu stworzono m.in. kwestionariusz pytań, w który wyposażono funkcjonariuszy milicji i SB, ułatwiający identyfikację i przetwarzanie danych. Przeprowadzono badania w Biurze „C” (Archiwum MSW) dotyczące podejrzanych, wobec niektórych osób stosowano wariograf („w celach psychologicznych”[sic!]) oraz poproszono o pomoc inne WUSW o wytypowanie z własnej sieci agenturalnej osób, które mogłyby przeniknąć do tego specyficznego, hermetycznego środowiska LGOM.

Dopiero 4 stycznia 1983 r., w wyniku informacji uzyskanej od TW „Skorpion”, będącego na kontakcie sekcji kryminalnej KR MO w Lubinie, GO-S otrzymała



Zdjęcia operacyjne SB z 13 lutego 1982 r. Na pierwszym planie widoczna jest stacja benzynowa w Lublinie

informacje o osobach mających być jakoby sprawcami podłożenia bomby pod mieszkanie Skowrońskiego. TW „Skorpion” służący w jednostce wojskowej w Głogowie wyszedł 5 stycznia 1983 r. na przepustkę udzieloną dzięki MO i w rozmowie z SB ujawnił dalsze szczegóły, bojąc się oskarżenia o udział w zamachach. Wytypowano 3 osoby, spośród których jedna przynależała się do konstruowania urządzeń wybuchowych.

Zatrzymanie, procesy i leniwi prokuratorzy

19 stycznia 1983 r. zatrzymano 10 osób, w następnych tygodniach aresztowano kolejnych podejrzanych. Pierwszym procesem była rozprawa sprawców próby wysadzenia komisariatu MO w Polkowicach. Odbyła się ona przed sądem Śląskiego Okręgu Wojskowego (SOW) w dniach 28–30 września 1983 r. Wyrokiem SOW oskarżeni Janusz Ruszkowski, Marek Muszyński, Kazimierz Chociejowski, Eugeniusz Liszewski, Zbigniew Dyblik oraz Ryszard Małysz, Jerzy Horniak, Andrzej Łamek zostali skazani na kary od 1,5 roku do 2 lat pozbawienia wolności. Niektórym skazanym zawieszono wykonanie wyroków na 2 lata. Ciekawe było podsumowanie rozprawy dokonane przez funkcjonariuszy SB. Pisali, że śledztwo prowadzili prokuratorzy powołani do służby w czasie stanu wojennego, a potem zdemobilizowani, co powodowało, że nie wypeł-

niali oni swoich obowiązków tak gorliwie, jak ich koledzy. Do spraw przystępowali nieprzygotowani i nie zamierzali aktywnie walczyć o udowodnienie winy oskarżonym.

Kolejny proces odbył się w dniach 17 października–21 listopada 1983 r. Przed Sądem Śląskiego Okręgu Wojskowego stanęło 18 osób. Byli to: Zygmunt Burchardt, Stanisław Zabielski, Marek Miękus, Jan Kołodziej, Ryszard Szwed, Zbigniew Korczowski, Mirosław Młodecki, Tadeusz Knap, Zygmunt Szymański, Zbigniew Jurkowski, Bogusław Grobelny, Władysław Maślanyk, Roman Haniuszewski, Marian Jurczyk, Lech Duławski, Wiesław Skiba, Andrzej Morawski, Stanisław Damian. Podczas rozpraw główni oskarżeni zmieniali zeznania, podkreślając stosowane przez funkcjonariuszy MO metody śledcze rodem z kazamatów UB.

Obrońcy starali się podważać poszczególne kwalifikacje prawne w odniesieniu do oskarżonych, argumentując, że sprawcy nie chcieli nikogo zabić. Wskazywali też przyczyny, które pchnęły byłych członków NSZZ „S” do tak radykalnych działań. Zwracano uwagę nie tylko na stan wojenny, lecz także na wydarzenia z 31 sierpnia 1982 r. w Lubinie i w innych miastach Zagłębia Miedziowego.

21 listopada 1983 r. zapadł wyrok – oskarżeni otrzymali kary 5,5 roku po-

zbawiania wolności. Wobec trzech osób umorzono postępowanie.

Ostatni z procesów, jaki się odbył, dotyczył podłożenia bomby pod kasyno MO w Głogowie. Akt oskarżenia przygotował 30 grudnia 1983 r. wiceprokurator rejonowy w Głogowie Jerzy Mudryk. Proces Henryka Fiuta, Waldemara Karcza, Zenona Tankiewiczza i Feliksa Torby odbył się w dniach 7 lutego –15 marca 1984 r. przed Sądem Wojewódzkim w Legnicy. 15 marca 1984 r. zapadł wyrok – sprawcy zostali skazani na kary od 2 do 3 lat pozbawienia wolności.

Ocena działań tzw. lubińskich bombiarzy jest złożona. Stan wojenny był szokiem, a brutalna pacyfikacja zakładów pracy wywoływała chęć odwetu. Emocje spowodowane wydarzeniami z sierpnia 1982 r. nakazywały działać w chwili, gdy życie za wolność kraju oddawali koledzy czy krewni.

Choć członkowie tych samorządnych grup oświadczały, że nikomu nie chcieli zrobić krzywdy ani tym bardziej nikogo zabić, a ich bomby miały nie wybuchnąć, to jednak dwie eksplodowały, a ewentualne kolejne wybuchy mogły spowodować śmierć niewinnych ludzi. Ponadto wybrane terminy działań, mimo że zrozumiałe z przyczyn politycznych, dawały władzom doskonały pretekst do walki z podziemną „Solidarnością”. ■

Redakcja – **Rafał Sierchuła, Wojciech Muszyński**
Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

Biurowisko Edukacji Publicznej IPN, ul. Hrubieszowska 6a, 01-209 Warszawa
tel. 022 431 83 83, 022 431 83 86

Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Poznaniu, ul. Rolna 45a 61-487 Poznań
tel. 061 835 69 00, faks 061 835 69 56

Sprzedaż wydawnictw własnych – Gospodarstwo Pomocnicze IPN
tel. 022 581 88 20, 022 581 88 72

Więcej informacji o działalności Instytutu Pamięci Narodowej: www.ipn.gov.pl